CZWARTEK

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 76 24 CZERWCA 1976 R. CENA 1,50 ZŁ

Przechadzając się skwerem Kościuszki w Gdyni, łatwo zauważyć przycumowany do nabrzeża statek, którego patronem jest Edward Dembowski. Jednostka ta, pływająca w czasie II wojny światowej w alianckich konwojach, służy obecnie jako siedziba czteroletniego Liceum Morskiego.

240 chłopców uczy się i jednocześnie mieszka na statku. Szkolenie kandydatów na wilków morskich jest wszechstronne, według dewizy – każdy musi umieć zrobić na statku wszystko. Uczą się więc na wykładach poza przedmiotami ogólnokształcącymi, locji i nawigacji, ale kiedy trzeba szorują pokład, lub zdzierają popękaną farbę z komina. Liceum Morskie istnieje dopiero od trzech lat, a chętnych do nauki w tej ciekawej szkole z roku na rok przybywa.

W miesiącu lipcu szkoła odcumuje od gdyńskiego nabrzeża i wypłynie w rejs na pełne morze.

Fotoreportaż Kajetana Adamowskiego i Marka Szymańskiego pt. „Statek – ich szkołą i domem" na str. 3

## HARCERSKIE DNI MIASTA

**WODZISŁAW (HSI).** Wiosną br. odbyły się Drugie Harcerskie Dni Wodzisławia, ciekawy program obchodów obejmował m. in. konkurs wiedzy o mieście, rajd „Szlakiem Inwestycji i Budownictwa" oraz wystawę rysunku dziecięcego pt. „Miasto w moich oczach".

W trakcie uroczystej inauguracji Dni, na capstrzyku zorganizowanym pod pomnikiem Powstańców Śląskich, przyjęto do organizacji 6-tysięcznego harcerza w mieście. W wielu szkołach odbywały się harcerskie zabawy, a wszystkie drużyny organizowały tzw. „Spotkania z rodziną" – zbiórki, na których gośćmi byli rodzice, gdzie wspólnie bawiono się i wspólnie zdobywano harcerskie sprawności.

Finałowym akcentem Dni był uroczysty koncert „Harcerze Ludziom Dobrej Roboty" w wykonaniu harcerskich zespołów artystycznych. Zdjęcie przedstawia fragment koncertu. **(dak)**

Zdjęcie: **T. Juśkiewicz**

CO SŁYCHAĆ U PIONIERÓW W CSRS?

## „MILICYJNY" TOR PRZESZKÓD

Pionierska drużyna im. Aleksandra Matrosowa ze Szkoły Podstawowej w Tyništi nad Orlicą od dłuższego już czasu współpracuje z miejscową jednostką milicji. Ostatnio milicjanci zorganizowali dla nich specjalny bieg patrolowy.

Podzieleni na trzyosobowe grupki pionierzy mieli za zadanie przebiec w określonym czasie, przygotowany uprzednio tor przeszkód. Podczas jego pokonywania musieli wykazać się celnością w rzucaniu granatem, strzelaniu z wiatrówki, szybkim refleksem itp.

**(ach)**

## Naśladownictwo dozwolone

## KHOAK działa już od roku!

**KRAKÓW (HSI).** Już od roku istnieje i działa **Krakowski Harcerski Ośrodek Archeologiczno-Konserwatorski.** Jest to jednostka zrzeszająca członków drużyn HSPS z krakowskich liceów ogólnokształcących. Praca Ośrodka opiera się na kilku sekcjach – jest sekcja konserwacji zabytków, antropologiczna, analiz botaniczno-chemicznych i fotograficzna.

Jedną z form pracy jest także działalność oświatowa. Poza pogadankami i prelekcjami harcerze z **KHOAK-u** parają się także filmowaniem. Do chwili obecnej powstały dwa filmy z cyklu „Życie ludzi pierwotnych": „Paleolit" i „Neolit" mówiące o życiu ludzi w tych odległych epokach i o ich kulturze materialnej. Ukończono także montaż trzeciego filmu pt. „Ostatnie", w którym przedstawiono kulisy ostatniego procesu czarownic w Polsce. Obecnie „na taśmie produkcyjnej" jest kolejny film.

Ośrodek zrzesza 30 osób, a jego działalność centralizuje się w szczepie „HURAGAN" im. Obrońców Westerplatte.

**Marek Płaszewski**

## O DWIE GŁOWY ZA DUŻO!

**Czyżby był to trójgłowy struś poszukujący piasku? To niecodzienne zdjęcie strusiej rodziny udało się wykonać fotoreporterowi w rezerwacie przyrody w środkowej Anglii.**

Zdjęcie: **CAF-Camara Prasa**

*O tym się mówi*

## POKÓJ SPRAWĄ MŁODZIEŻY

**Dobiega końca warszawskie spotkanie młodzieży naszego kontynentu. Sześć minionych dni bogatych było w spotkania, w dyskusje i rozmowy młodych reprezentantów narodów Europy. Rezultatem jest program konstruktywnych działań młodzieży na rzecz pełnego wcielenia w życie postanowień Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach. W dokumencie końcowym warszawskiego spotkania i apelu do młodzieży i studentów Europy znalazły odzwierciedlenie główne tematy podjęte w czasie obrad zgromadzenia. Była to dyskusja bogata w treści. W zespołach problemowych zgromadzenia, w czasie seminariów, obrad plenarnych, przeanalizowano polityczną i społeczną sytuację młodego pokolenia w krajach europejskich. Jednym z najważniejszych tematów była ocena aktualnego stanu sytuacji w Europie. Zastanawiano się nad sposobami zwiększenia udziału młodzieży w rozwoju międzynarodowej współpracy w różnych dziedzinach między wszystkimi krajami Europy.**

**Obrady zgromadzenia przyniosły wiele informacji o sytuacji ekonomicznej młodzieży i studentów. Przedstawiono przykłady dyskryminacji młodych pracowników, trudną sytuację młodych ludzi, którzy zmuszeni są emigrować w poszukiwaniu pracy, zajęto się problemem bezrobocia młodzieży. Wspólne, solidarne działanie europejskich organizacji młodzieżowych, może wpłynąć na poprawę warunków życia i pracy młodego pokolenia.**

**Szeroko mówiło się w czasie obrad zgromadzenia o problemie rozbrojenia. Stwierdzono, że młodzież, może wydatnie wspierać postępujący proces rozbrojenia, może – działając aktywnie – przyśpieszać decyzje wpływające na umocnienie bezpieczeństwa, pokoju na naszym kontynencie.**

**Ale nie tylko obrady wypełniły program warszawskiego zgromadzenia. Jego uczestnicy obejrzeli także specjalny koncert w Teatrze Wielkim, odbyło się szereg imprez solidarnościowych, m.in. z młodzieżą Chile, Angoli, Bliskiego Wschodu, Wietnamu – były one, podobnie jak spotkania w obozach młodzieżowych, okazją do wielu bezpośrednich kontaktów, rozmów zagranicznych gości z młodymi Polakami. (pk)**

Już z daleka widać łunę kolorowych świateł. Jeszcze kilka kroków i jestem na sławnym Corso Skadarlja w Belgradzie, czyli inaczej mówiąc na deptaku o tej nazwie. Uliczka faluje, szumi, nad przesuwającym w wolnym, spacerowym krokiem tłumem ludzi migoczą kolorowe światełka lampek, które w jakimś tam miejscu zastępują równie nastrojowe lampy gazowe. Zakochane pary, pojedyńcze osoby spacerują, stoją pod drzewami, siedzą na murkach. Na chwilę zamilkła orkiestra w jednej z wielu znajdujących się tu restauracji czy kawiarni. Tańczące na ulicy pary zastygły nieruchomo. Chwilę potem ktoś zaczął grać na gitarze...

***BOŻENA ZWOLIŃSKA pisze z Jugosławii:***

# FILIŻANKA CZARNEJ KAWY

Gdybym nawet nie słyszała o Corso Skadarlja jako modnym deptaku młodzieżowym – to i tak po wieczornym spacerze tam nie miałabym najmniejszych wątpliwości.

Takich deptaków w Belgradzie jest kilka. Zalicza się do nich m. in. główna ulica – Corso Terazije. Chociaż mnie najbardziej podobał się park w okolicach twierdzy Kalemegdan. Z dawnej fortecy tureckiej, zbudowanej w latach 1723 – 1736 pozostały co prawda tylko zabytkowe mury i lochy, w których obecnie mieści się muzeum wojskowe, ale widok jaki się stąd roztacza, wart jest naprawdę obejrzenia. Po drugiej wojnie światowej do tego muzeum przeniesiono prochy kilku dowódców partyzanckich walczących z Niemcami. Tuż obok jest kino na świeżym powietrzu, gdzie akurat grano western. Sądząc z huku strzałów odbywał się pościg, ale kto był w opałach, szlachetny bohater czy czarny charakter, trudno mi powiedzieć. Ci, którym nie starczyło na bilety, siedzieli na zewnętrznych murach przeraźliwie gwiżdżąc. Westerny cieszą się tu ogromną popularnością. Podobnie zresztą jak kryminały. W tramwaju, autobusie, na ławkach w parku widziałam młodszych i starszych zatopionych w tej lekturze. A kupić je można wszędzie. W książkowym kiosku ulicznym, w kiosku z gazetami czy z papierosami.

Przeprowadzone przed kilkoma laty badania socjologiczne w Sarajewie, w różnych grupach młodzieży, od 14–18 lat, wykazały, że westerny i kryminały są ich ulubioną lekturą wyprzedzając zdecydowanie książki czy filmy o tematyce poważniejszej. W związku z tym kilku socjologów uderzyło na alarm, zarzucając młodzieży błahość zainteresowań, kilku innych zaczęło jej bronić wyjaśniając, iż lepiej, żeby czytali kryminały i westerny niż, gdyby nic nie mieliby czytać. I tak sprawa się zakończyła, zaś bohaterowie Dzikiego Zachodu i szlachetni lub mniej szlachetni bandyci nadal królują.

Ciszę parku w Kalemegdan przerywały salwy pocisków i tętent koni, co zresztą – sądząc po reakcjach – nikomu ze starszych panów siedzących i dyskutujących na ławkach parku nie przeszkadzało. Było ich tak wielu, iż robiło to wrażenie, że tu wyznaczyli sobie spotkanie. A może bliskość muzeum wojskowego sprawiała, że starsi panowie wspominając swoje życie, wspominali jednocześnie historię kraju.

Wojna dla Jugosławii rozpoczęła się 6 kwietnia 1941 roku nalotem 750 hitlerowskich bombowców na Belgrad. W trzy i pół roku później, 13 października 1944 roku Belgrad został wyzwolony. Walki trwały siedem dni o każdą ulicę, o każdy dom. W latach okupacji ludność Belgradu zmniejszyła się o 60 tysięcy mieszkańców, a samo miasto straciło ok. 13 tysięcy domów; jedną czwartą stanu posiadania. Sieć tramwajowa była zniszczona w 80 proc., park komunikacyjny w 52 proc. a 25 proc. nawierzchni ulic nie nadawało się do użytku.

Dziś po ponad 30 latach jest to nowoczesne miasto. Z ruin i popiołów wyrosło tysiące nowych budynków, które całkowicie zmieniły dawne oblicze Belgradu. Właśnie najlepiej to widać z murów twierdzy Kalemegdan. Za ujściem Sawy i Dunaju rozciąga się zbudowany po wojnie nowy Belgrad. Belgrad bowiem tak jak Warszawa na wiele lat odwrócił się od rzeki, przy czym miało to historyczne uzasadnienie. Leżąca bowiem na skrzyżowaniu dróg lądowych i wodnych stolica obecnej Jugosławii od najdawniejszych czasów wabiła najeźdźców. Pierwsza forteca została tu zbudowana przez Celtów w III w. p.n.e. i została nazwana Singidunum. Co niektórzy tłumaczą jako „forteca Singów". W I w. n.e. zawładnęli nią Rzymianie, a następnie przeszła pod panowanie Bizancjum jako najdalej wysunięta forpoczta, mająca strzec imperium przed najazdami z Północy. Dwie rzeki miały być gwarancją bezpieczeństwa fortecy. I dlatego całe życie Singidunum skoncentrowało się na wzgórzu, gdzie dziś wznosi się Kalemegdan. Mimo to forteca uległa różnym barbarzyńskim ludom – Herulom, Ostrogotom, a w 449 r. n.e. została zniszczona przez Awarów. Pierwsza wzmianka o słowiańskiej osadzie w rzecznym rozwidleniu datuje się w IX w. Miejscowość nazywała się Alba Bulgarica. Potem w ciągu stuleci jeszcze kilkakrotnie zmieniała władców i nazwę, by dopiero w XIV w. przyjąć nazwę Belgrad czyli „Biała twierdza". Jest charakterystyczne, że niebezpieczeństwo zagrażało Belgradowi zawsze z tamtego brzegu Sawy. Przez 346 lat Belgrad, jak i zresztą niemal całe terytorium obecnej Jugosławii, był pod okupacją turecką, aby dopiero w 1867 roku stać się miastem wolnym i stolicą Serbii. Lecz po drugiej stronie wody nadal były wrogie Austro-Węgry. Przekroczenia Sawy dokonano dopiero w Jugosławii socjalistycznej. Teraz właśnie tam, rozciągają się nowe, ciągle rosnące dzielnice. Tam też znajduje się nowy gmach Komitetu Centralnego Związku Komunistów Jugosławii jak również nowy budynek Skupštiny czyli parlamentu jugosłowiańskiego.

Park Kalemegdan coraz bardziej pustoszał, robiło się coraz ciemniej. Z wycieczki w przeszłość stolicy Jugosławii czas było wracać do hotelu. Tę decyzję przyśpieszyły jeszcze chmary komarów, które jak mi powiedziano, są plagą mieszkańców Belgradu. A że są dokuczliwe, mogłam przekonać się sama. Gwar na wiodącej od parku do mojego hotelu ulicy Terazije nie ustawał, chociaż godzina była już późna. Przy stolikach stojących wprost na ulicy, siedzieli Belgradczycy, samotnie, parami, całymi rodzinami. Pili wino, coca-colę i oczywiście kawę podawaną tu w miedzianych dzbanuszkach „po tursku". Była gorąca, słodka i aromatyczna. Jeszcze jedna z pozostałości tureckich, które ciągle tkwią w obyczajowości, mentalności ludzi i kulturze tego nowoczesnego państwa.

# *Nie ma morza bez książki*

*Nie wymyśliłem tych słów, słyszałem je od ludzi morza nie raz. Mówiono je poważnie i żartem, ale zawsze była to prawda. Przed laty – pamiętam – na starym statku „Generał Bem", gdy szliśmy przez Biskaje w ciężkim sztormie, pękł pokład na całej szerokości i przez powstałą szparę chlustała do środka woda. Ciężkie to były chwile, a nastrój załogi odpowiedni do sytuacji. Nikt nie przebywał pod pokładem, poza tymi którzy tam być musieli – wachtą maszynową. Gdy staliśmy w gromadzie chroniąc się przed wiatrem za nadbudówką, trzymając się mocno czego tylko się dało, jeden z młodych marynarzy powiedział w pewnej chwili: „Wszystko przez te książki – po diabła je czytałem. Teraz po pracy oglądałbym sobie telewizję, siedząc w miękkim fotelu". I tak jak do tej pory było nam smutno, jeśli nawet nie ponuro, nagle zaczęliśmy się wszyscy śmiać, a chłopak już do końca rejsu nosił przezwisko „ofiara literatury".*

*W jego powiedzeniu było jednak sporo prawdy. Bo jak do naszych domów, gdzieś daleko w głębi lądu dociera morze? Właśnie przez książki. To one pozwalają poznać „szczurom lądowym" nieujarzmioną potęgę morza i odwieczne zmaganie się z nią człowieka. Dzięki nim poznajemy egzotyczne wyspy, porty dalekie i romantyczne przygody ludzi morza. Tych dawnych spod pirackich bander, z pokładów wspaniałych żaglowców mknących na wyścigi z wiatrem pod wysoką białą piramidą żagli i tych współczesnych może mniej romantycznych, ale także interesujących – marynarzy ze statków handlowych, rybaków, czy żeglarzy sportowych opływających pod żaglami świat. Ilu chłopaków, a ostatnio i dziewcząt poszło za głosem książek o morzu? Ilu nie mogło oprzeć się ich wezwaniu i pływa dziś po morzach i oceanach. Pewien kapitan, dziś już na emeryturze, powiedział mi kiedyś, schodząc z mostku po spędzeniu na nim 36 godzin – prowadził swój statek „Jan Matejko" w gęstej mgle na Morzu Północnym – że jeśli do kogoś może mieć pretensje i jeśli komuś może być wdzięczny za to, że całe życie spędził na morzu, to tylko Conradowi. To książka „Smuga cienia", sprowadziła go z małej podhalańskiej wioski na pokład statku. Ale był to przypadek, po prostu jakiś „letñik", jak to się kiedyś mówiło czyli wczasowicz, podarował chłopakowi książkę. Traf chciał, że była to książka Conrada.*

*Książek o tematyce morskiej ukazuje się obecnie każdego roku dużo – kilkaset tytułów. Ciągle jednak mniej, niż istniejące zapotrzebowanie społeczne. Mamy sporo literatury typu pamiętnikarskiego, historycznej, reportaży, natomiast źle jest w dziedzinie marynistycznej literatury pięknej. Tego typu książek, ukazuje się ciągle zbyt mało. Szkoda, że wydawnictwa, a w szczególności Wydawnictwo Morskie, jakoś nie mogą zachęcić autorów do zainteresowania się tym tematem.*

*Jesteśmy już państwem morskim, ale ciągle nie jesteśmy morskim narodem. Mamy wspaniałe stocznie, potężną flotę, nowoczesne porty, ale nie mamy ciągle świadomości społecznej ogromnych korzyści, jakie daje i może dać w przyszłości morze. A przecież książki o morzu, o ludziach morza są potrzebne nie tylko po to, aby budzić u młodzieży chęć wypłynięcia w szeroki świat, ale również po to, abyśmy my – wszyscy Polacy, zrozumieli dlaczego staliśmy się państwem morskim i dlaczego jest to dla naszego kraju wprost nieodzowne dla dalszego rozwoju.*

*JERZY KOWALKOWSKI*

# Statek ich szkołą idomem

FOTOREPORTAŻ MARKA SZYMAŃSKIEGO I KAJETANA ADAMOWSKIEGO

Jeśli ktoś nie zdecydował się jeszcze na udział w konkursie, poświęconym ochronie zabytków pod hasłem: „Tworzymy KSIĘGĘ SKARBÓW" – niech nie traci okazji! Może do niego włączyć się każdy, każdego dnia wakacji, a nawet jeszcze we wrześniu.

**W tym celu musisz:**

**1) założyć własną KSIĘGĘ SKARBÓW w formie zeszytu szkolnego,**

**2) umieszczać w niej ciekawe opisy dzisiejszego stanu zabytków napotkanych w rejonie Twego miejsca zamieszkania, lub pobytu na wakacjach,**

**3) przedmioty i obiekty, które zwróciły Twoją uwagę sfotografuj lub narysuj. Możesz też zamieszczać w KSIĘDZE ilustracje, których nie wykonałeś samodzielnie, lecz zdobyłeś z innych źródeł,**

**4) szczególnie starannie należy zapisywać swoje własne wnioski, spostrzeżenia i odkrycia, na temat przedmiotów i obiektów, które uważasz za warte wciągnięcia do rejestru naszych skarbów kultury.**

WĘDRUJEMY TROPAMI PRZESZŁOŚCI ZOSTAŃ AUTOREM KSIĘGI SKARBÓW

NAGRODY CZEKAJĄ!

# WIELKI KONKURS

## WAKACYJNY JUŻ TRWA!

Może już jutro, a może dopiero za miesiąc, niespodziewanie nadejdzie dzień Twojego wielkiego odkrycia, a może tylko zauroczenia przeszłością, której śladów w Polsce jest tak wiele. Wakacje są świetną szansą! Teraz, kiedy wędrujecie po kraju poznając nowe okolice i spotykając ciekawych ludzi – nie przechodźcie obok obojętnie. Materiały pomocne do zrobienia pracy konkursowej są wszędzie: w dużych miastach, miasteczkach i wioskach, domach, w lasach i na polach. Zabytki architektury, wykopaliska, stare nie doceniane sprzęty, narzędzia techniczne, dzieła sztuki, a nawet ustne przekazy: legendy i podania – wszystko może być cennym materiałem do KSIĘGI SKARBÓW.

Jeśli w trakcie swoich poszukiwań będziecie mieli jakiekolwiek wątpliwości, jeśli potrzebna Wam będzie fachowa rada, zwracajcie się do pracowników muzealnych urzędów konserwatorskich, lub do komisji opieki nad zabytkami, które znajdują się przy każdym miejscowym PTTK. Spróbujcie nawiązać kontakt ze społecznymi opiekunami zabytków – wszyscy chętnie Wam pomogą.

Kiedy Wasze KSIĘGI SKARBÓW będą gotowe, nie zapomnijcie podać na końcu źródeł swoich informacji: nazwisk Waszych rozmówców, nazw instytucji, które udzielały Wam pomocy. Piszcie też o swoich przygodach, o trudnościach na jakie natrafialiście, o wnioskach i uwagach, jakie się Wam nasunęły przy zbieraniu materiałów.

**Prace indywidualne i zespołowe nadsyłać można do dnia 1 października (ważna jest data stempla pocztowego) pod adresem: KOMISJA OPIEKI NAD ZABYTKAMI ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTTK ul. SENATORSKA 11, 00-075 WARSZAWA.**

Wartościowe nagrody, m. in. sprzęt turystyczny, rzutniki do przeźroczy, aparaty fotograficzne – czekają na zdobywców, a WIELKA KSIĘGA SKARBÓW, która powstanie z prac uczestników konkursu, czeka na swoich autorów.

* *

Pierwsza informacja o konkursie wakacyjnym ukazała się w numerze 67, w czwartek 3 czerwca. Od tej chwili co tydzień znajdziecie w gazecie materiały z charakterystycznym symbolem – ODZNAKĄ ZESPOŁOWEGO OPIEKUNA ZABYTKÓW. W czasie wakacji poruszać będziemy różnorodne problemy związane z zabytkami. A jeśli Ty, czytelniku, natrafisz na swej drodze na coś szczególnie ciekawego, coś co uznasz za „bombę", lub też przyjdzie Ci do głowy jakaś myśl, która przyda się innym „tropicielom przeszłości" – pisz od razu do ŚWIATA MŁODYCH! Zostań współautorem naszej rubryki. Zapraszamy. **(eb)**

Dr MACIEJ LUNIAK pisze z delty Dunaju:

# SPOTKANIA Z PTAKAMI

Niezmierzone obszary trzcin na grząskim, mulistym podłożu – przez znaczną część roku zalane wodą, gęsta sieć odnóg rzeki, łach, kanałów większych i mniejszych jezior oraz wyłaniające się gdzieniegdzie z tej topieli piaszczyste wydmy, niekiedy porośnięte wiekowym lasem, a częściej tylko rzadkimi krzewami i turzycami. Osad ludzkich tu niewiele, pól i dróg nie ma prawie wcale. Oto krajobraz delty Dunaju – krainy dorównującej obszarem województwu warszawskiemu, położonej w rumuńskiej Dobrudży, przy ujściu Dunaju do Morza Czarnego.

Wycieczka do delty Dunaju stanowi marzenie każdego ornitologa, jest to bowiem, obok delty Wołgi i delty Rodanu kraina o największej w Europie obfitości ptactwa wodnego. Że w opinii tej nie ma przesady – przekonałem się kilka tygodni temu biorąc udział w wyprawie jaką zorganizowali studenci Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. W ciągu zaledwie 11 dni pobytu w delcie obserwowaliśmy aż 150 gatunków ptaków, mimo że był to dopiero kwiecień i wiele gatunków nie powróciło jeszcze z zimowisk.

## PELIKANY

Tak jak symbolem Jezior Mazurskich są kormorany, tak dla delty Dunaju – pelikany. Każdy zna z ogrodu zoologicznego i licznych ilustracji ociężałe, groteskowe sylwetki tych ptaków; nie bardzo nawet można sobie wyobrazić żeby coś takiego wzbiło się w powietrze. Tymczasem przekonaliśmy się, że są to prawdziwi lotnicy – artyści zadziwiający lekkością, gracją i elegancją lotu. Gdy się ogląda białe sylwetki tych wielkich ptaków, jak lekko szybując lub miarowo wiosłując skrzydłami, układają się płynnymi liniami w różnorodne szyki lotu – ma się wrażenie, że to nie ociężałe rybojady, a wspaniały balet powietrzny.

Populacja pelikanów w delcie liczy tysiące osobników. Są tu ich dwa gatunki – pelikan baba i pelikan kędzierzawy.

## IBISY

Stada tych czekoladowo-lśniących długonogów z łukowato zagiętymi dziobami spotykaliśmy często nad błotnistymi kałużami. Dziwne to ptaki – stale milczące, a jednak działa między nimi stała więź porozumienia, bowiem są gatunkiem o bardzo rozwiniętych kolektywnych zwyczajach. Żerują zespołowo naganiając sobie wzajemnie zdobycz, wspólnie zakładają kolonie lęgowe, gromadnie odbywają przeloty wędrówkowe. Na okres lęgów stowarzyszają się też z czaplami, gnieżdżąc się z nimi we wspólnych koloniach. Trochę to dziwne, że takie współlokatorstwo nie jest uciążliwe dla obu stron, bo czaple prowadzą w dużej mierze nocny tryb życia, ibisy są ptakami dziennymi.

Na zdjęciu, po prawej autor w „bojowym" ekwipunku.

## WĄSATKA

W bezkresnym morzu trzcinowisk, dominujących w krajobrazie delty, niewiele słyszało się ptasich głosów. Czasem skrzekliwie odezwał się trzcinniczek, częściej słychać było monotonne, jakby mechaniczne terkotanie brzęczki. No i oczywiście dudnienie bąka – bywało, że aż kilku jednocześnie. W wędrówkach przez trzciny nasłuchiwaliśmy jednak najbardziej cichego, ostrego „cinn" – jakby ktoś zerwał strunę w mandolinie. Z podręczników i nagrań wiedzieliśmy, że tak odzywa się wąsatka, niewielki, w Polsce bardzo rzadko spotykany mieszkaniec trzcinowisk, zachowaniem trochę zbliżony do sikor. Obserwacja wąsatki jest dla ornitologa cennym trofeum, gdyż trudno ją w gęstwinie trzcin wyśledzić, a poza tym jest to ptak bardzo piękny. Patrząc na ilustrację w książce nie można tego w pełni ocenić, ale każdy kto obserwował wąsatkę w przyrodzie – niewielu z nas udało się to – przyzna, że jest to zadziwiająco udana kompozycja zgranych z otoczeniem barw, zgrabnej sylwetki i gracji ruchów.

## RARÓG

Podczas wycieczki wzdłuż brzegu Morza Czarnego uwagę zwrócił ptak siedzący na szczycie opuszczonej wieżyczki strażniczej. Lornetka do oczu – duży drapieżnik z jasną głową i grzbietem koloru mlecznej kawy. Zerwał się – widać wyraźnie charakterystyczną, zwartą sokolą sylwetkę z ostrymi, szybko bijącymi skrzydłami. Nie ma wątpliwości – to sokół raróg, jeden z najpiękniejszych drapieżników. Słynący z odwagi – potrafi zaciekłymi atakami odebrać gniazdo nawet o wiele od siebie silniejszemu bielikowi. Rarogi były dawniej jednymi z najbardziej cenionych ptaków sokolniczych. Obecnie są już wielką rzadkością – w Polsce po wojnie stwierdzono obecność ptaka tego gatunku zaledwie jeden raz!

## DZIĘCIOŁ BIAŁOSZYI

Na spotkanie z tym ptakiem szykowaliśmy się już w Warszawie. Gatunek ten, dawniej występujący tylko na południowych krańcach Grecji, ostatnio zaczął szybko rozprzestrzeniać się na północ – osiedlił się w Rumunii, na Węgrzech, spotykano go już nawet w Słowacji kilkanaście kilometrów od naszej granicy. Zapewne występuje już i na terytorium Polski, tylko nikt go dotąd nie wykrył, bo ptaka tego dość trudno odróżnić od pospolitego u nas dzięcioła większego. Dlatego zależało nam, żeby w Rumunii, gdzie dzięcioł białoszyi jest pospolity, dobrze mu się przyjrzeć i nauczyć rozpoznawać. Chodząc po nielicznych lasach delty pilnie więc wypatrywaliśmy go, ale jakoś bez rezultatu. Widocznie dzięcioł też nie mógł doczekać się tego spotkania bo... sam do nas przyszedł. Któregoś popołudnia, gdy odpoczywaliśmy w obozie, przyleciał na pobliskie drzewko, posiedział, dał się obejrzeć, po czym poleciał sobie i nigdy go już nie widzieliśmy. Ale prędzej czy później spotkamy się z nim w Polsce.

## PRZYSZŁOŚĆ DELTY

Czy uda się zachować unikalny kształt przyrody tej krainy? Ostatnio zachodzi tu wiele zmian, które budzą niepokój. Wody Dunaju, przepływającego przez wiele uprzemysłowionych krajów niosą coraz więcej skażeń. To powoduje zagładę ryb i drobnych zwierząt wodnych, stanowiących pokarm wielu żyjących tu gatunków ptaków. Co roku znaczne obszary osusza się i przekazuje rolnictwu, co pozbawia ptaki wodnobłotne ich siedlisk. Przewiduje się, że w przyszłości zagospodaruje się w ten sposób większość obszarów delty, a tylko pewna część pozostanie rezerwatem przyrodniczym. A więc i tu coraz mniej miejsca dla dzikich zwierząt...

Zdjęcia **autora i archiwum**

# GDZIE LEŻY BŁĄD?

**W mieście są tylko trzy szkoły, toteż cała sprawa bardzo szybko stała się tajemnicą poliszynela. O tej historii powiadomiły nas rozpaczliwe listy. „Harcerstwo upada... wszyscy się wypisują... pomóżcie!". Pojechałem przekonać się czy to prawda.**

### Wersja pierwsza czyli: „wszystko przez niego".

Kiedyś w drużynie „Orłów" było wspaniale. Jeździli na biwaki prawie co tydzień. Oprócz tego spotykali się we własnym gronie poza szkołą i urządzali różne cuda. Potworzyły się nawet pary. Najlepszy był Heniek, drużynowy. Potrafił poradzić w kłopotach, znał wszystkich po imieniu. Gdy wpadał na zbiórkę zastępu, od razu robiło się weselej. Z tym zażartował, innego dowcipnie objechał za brak guzika przy mundurze. Czasami przynosił akordeon, potrafił ze słuchu zagrać każdy przebój. Choć pracował już zawodowo i był od nich pięć lat starszy, nie czuło się tej różnicy wieku. Do drużyny należeli właściwie tylko uczniowie dwóch najstarszych klas... siódmych i ósmych. To było życie!

Wszystko było dobrze do czasu, gdy Heńka dyscyplinarnie odwołał hufiec, a na jego miejsce przyszedł nowy drużynowy. Był nauczycielem zajęć technicznych w szkole.

Z tą decyzją nie pogodzili się nigdy. Nie wyobrażali sobie drużyny bez Heńka, decyzja hufca była – ich zdaniem – krzywdząca dla drużynowego. Ten „nowy" był jakiś taki „lewy". Skończyły się biwaki, zaczęły zbiórki na których nie robiło się nic. A jeśli już coś, to omawiano imprezę szkolną, w jakiej mieli uczestniczyć harcerze. „Nowy" przychodził i np. rozdawał kartki z wierszami:

– Nauczycie się tego na poniedziałek. W środę jest Dzień Nauczyciela...

No i owszem, parę osób się nauczyło. Odbywała się akademia, nauczyciele z udawaną radością bili brawo i... na tym się kończyło. W drużynie zrodziła się opinia, że „nowemu" wcale nie zależy na harcerstwie a tylko na tym, aby przypodobać się dyrektorowi szkoły. Doszło do tego, że odbywali dwie zbiórki w tygodniu. Pierwszą – tę oficjalną w szkole i drugą – konspiracyjną ze starym drużynowym, który chętnie na takie zbiórki-biwaki przychodził z akordeonem.

Aż wreszcie stało się to najgorsze. Drużyny miały uczestniczyć w biegu patrolowym w sąsiednim mieście. Uzgodnili, że pojadą tam dzień wcześniej, rozbiją namioty, przenocują, a „nowy" dojedzie rano, tuż przed biegiem. Korzystając z okazji postanowili zaprosić na wieczór Heńka. Chętnie przystał na ich propozycję. Gdy już rozbili obozowisko, rozpalili ogień i Heniek podawał im słowa fajnej nastrojowej piosenki, na placu... pojawił się „nowy". Ci, co siedzieli bliżej drogi, zauważyli, a raczej usłyszeli go pierwsi, bo podjechał swoim „Komarem".

– Czuwaj! – powiedział. Odpowiedzieli mu tak jakoś niemrawo czekając co będzie, gdy „nowy" dojrzy Heńka.

Dojrzał, podszedł do niego, w milczeniu podali sobie ręce.

– Widzę, że się dobrze bawicie – powiedział po chwili. – Przejeżdżałem tędy, więc pomyślałem, że wpadnę Was odwiedzić. Będę jutro zgodnie z umową. – Postał jeszcze troszkę, po czym szybko dosiadł „Komara" i odjechał. Przed tym jednak parę osób zauważyło przytroczony do bagażnika plecak.

### Wersja druga czyli: „mam ich dosyć"

Gdy polecono mu objąć tę drużynę, słyszał już o nich co nieco. Wiedział, że często jeżdżą na biwaki, że stanowią grupę kumpli i jeszcze to, że ci młodsi z piątych i szóstych klas, nie mają do nich dostępu. Chciał to zmienić, chciał żeby byli bardziej widoczni w szkole, żeby drużyna harcerska stała się elementem życia szkolnego. Tymczasem oni zamknęli się szczelnie w swojej grupie i nie dopuszczali nikogo z zewnątrz.

Wie, że go nie lubią. Starał się przyzwyczaić ich do siebie, lecz zdaje sobie sprawę, że mu się to chyba nie uda. Od następnego roku ma zamiar zrezygnować z prowadzenia drużyny. Mit Heńka jest bardzo silny i dla nich liczy się tylko Heniek.

Wie również, że dawniej wożna skarżyła się na butelki po winie, które wynosiła z harcówki. Oni twierdzą, że butelki pochodziły ze zbiórki na fundusz Centrum Zdrowia Dziecka. Trudno mu dojść prawdy. Na wszelki wypadek zarządził, aby nie prowadzili już takich akcji. Na to oni odpowiedzieli, że przecież butelki zbierali od lat. I znowu dąsy i gniewy. Nie poradzi sobie z nimi...

### Wnioski czyli znaki zapytania

Reporter, aby dojść prawdy, przeprowadził wiele rozmów i ustalił następujące fakty:

**Po pierwsze**: Od stycznia, to jest od momentu gdy odszedł Heniek, stan liczbowy drużyny znacznie się zmniejszył, mimo że przybyło parę osób z młodszych klas.

**Po drugie**: Heniek został dyscyplinarnie pozbawiony funkcji drużynowego. Za co? Trudno dojść. Hufiec milczy na ten temat jak grób, wychodząc z założenia, że raz już został ukarany i nie ma powodów, aby rozgrzebywać dawne sprawy. Sam Heniek też nie przejawia zbytniej ochoty, aby zwierzać się ze swych grzechów. Trudno mu się zresztą dziwić. Co by to nie było, nie przynosi mu chwały. Obiecano mu jednak, że ponownie będzie mógł objąć drużynę po roku przerwy. Bardzo chciałby wrócić do swoich „Orłów", lecz hufiec twierdzi, że jest to niemożliwe. Najwyżej do innej drużyny.

**Po trzecie**: Rozżalone „Orły" nie widzą przyszłości swojej drużyny bez Heńka. „Nowy" nie nadaje się według nich absolutnie. Raz, że to nauczyciel, a dwa, że zupełnie im nie odpowiada.

Sytuacja jest trudna. Najlepsze rozwiązanie – jak sądzi hufiec – przyniesie czas, część „Orłów" skończy w tym roku podstawówkę, potem jakoś się ułoży.

Wydaje się, że zamierzenia każdej ze stron nie są pozbawione racji. I „Orłów" chcących wrócić do fajnego harcerstwa, biwaków, ciągłej przygody i dawnej atmosfery, i „nowego" – chcącego (może nawet za bardzo), aby harcerstwo było widoczne na terenie szkoły, i hufca – pozbawiającego Heńka funkcji, i samego Heńka – marzącego o powrocie do swoich chłopaków.

Jednak nie tylko racje są przywilejem bohaterów tego reportażu. Są i winni. Ale czy winami tak samo równomiernie obdzielić wszystkich zainteresowanych?

**Reporter rezygnuje z roli sędziego i zwraca się o pomoc do Was. Napiszcie, co o tym myślicie – gdzie leży błąd i co można zrobić, aby tę skomplikowaną i dla wszystkich mało przyjemną sytuację naprawić? Na kopertach umieśćcie dopisek – „Gdzie leży błąd?"**

WŁODZIMIERZ SŁOWIŃSKI

*Mam 15 lat, mówią o mnie, że jestem ładna i zgrabna i że mogę się podobać. A właściwie... mówili, bo ostatnio spotkało mnie ogromne nieszczęście – lekarz wykrył jakąś wadę wzroku i zapisał mi okulary. Jestem zrozpaczona, rodzice pilnują, żebym te koszmarne okulary nosiła, a ja wstydzę się dosłownie wyjść z domu. Jestem zrozpaczona, czy już naprawdę nie ma dla mnie żadnego ratunku i muszę do końca życia być okularnicą?! Może jednak jest na to jakaś rada?!*

*Małgośka*

OSTRY DYŻUR

# ŚWIAT WIDZIANY PRZEZ OKULARY

To tylko fragment listu Małgośki, w którym na pięciu stronach rozwodzi się nad swym nieszczęściem. Ale czy ładna i zgrabna dziewczyna musi być zrozpaczona z powodu konieczności noszenia okularów?! Wydaje nam się, że Małgośka przesadza – okulary, w odpowiednio dobranej, ładnej i modnej oprawce wcale nie szpecą, ba, często nawet zdobią. I to jest jedna prawda. A druga, to to, że ,,okularników" jest i będzie coraz więcej.

O wypowiedź dlaczego tak się dzieje i dlaczego okulary trzeba nosić, poprosiliśmy pana dr. **Andrzeja Zwierzchowskiego**, lekarza okulistę, kierownika akademickiej służby zdrowia w Katowicach:

Czy widział ktoś Japończyka bez okularów? Ano właśnie – rzadko! U nas 20 proc. ludności, tam aż 40 cierpi na rozliczne nieprawidłowości wzroku. Zarówno u nas jak i tam najczęstszym powodem do wliczenia się w grono ,,okularników" jest krótkowzroczność. I to krótkowzroczność nabyta, będąca wynikiem złych warunków przy czytaniu i pisaniu. Ponieważ jej początki związane są z latami nauki, ma ona nawet swoją nazwę: krótkowzroczność szkolna. Dzieci za mocno pochylające się nad ławkami, źle posadzone i słabo widzące tablicę, a także lubiące czytać w pozycji leżącej są narażone na tę krótkowzroczność, która mimo swojej nazwy wcale nie mija w momencie opuszczenia szkoły czy uzyskania dojrzałości. Podobnie jak i długowzroczność – raz nabyta – pozostaje już do końca życia. Zadaniem lekarza, a przede wszystkim samego pacjenta, jest niedopuszczenie do pogłębienia się tych wad. Krótkowzroczności bardzo sprzyjają ławki o prostych blatach. Skośne pulpity, charakterystyczne dla ławek starego typu były dla oczu zdrowsze. Im bardziej bowiem trzeba przy pisaniu i czytaniu pochylać głowę – ławki stare wymagały tego w mniejszym stopniu – tym bardziej siłą ciężkości gałka oka się wydłuża.

Panuje opinia, że oczy, szczególnie u młodych ludzi, mają nieograniczoną wprost zdolność przystosowywania się, czyli akomodacji, do najtrudniejszych nawet warunków. To prawada, ale taka sytuacja nie może zbyt długo trwać. Ta akomodacja odbywa się bowiem kosztem dużego wysiłku. Właściwie nie ma człowieka, który miałby absolutną równowagę między obu gałkami ocznymi. Zawsze są jakieś odchylenia. Nasze oczy regulują to same, bez świadomej kontroli z naszej strony. Gdy jednak wysiłek jest zbyt duży odbija się to na naszym zdrowiu w postaci migren, zawrotów głowy, bólów w oczodołach. Tego typu symptomy to już ostateczny sygnał, że trzeba koniecznie pomóc oczom poprzez okulary.

I teraz kolejny problem. Powszechnie uważa się, że gdy okulista zapisuje okulary np. dla krótkowidza, to nosić ma je on tylko do czytania i pisania. Nic błędniejszego! Przy stwierdzeniu wady wzroku lekarze nie zalecają okularów do pewnych tylko prac, ale wydają je do noszenia nieustannego. Jeżeli nie są tak stosowane, zupełnie nie działają leczniczo.Raz bowiem oko jest skorygowane, innym razem nie, a soczewka oka musi wykonywać przeróżne manewry, żeby się do tych zmian przystosowywać. W sumie oczom to tylko szkodzi. Szczególnie przy nadwzroczności, nienoszenie okularów powoduje wygaszanie funkcji jednego oka. Dopiero ludziom po 35 roku życia zapisujemy okulary, które można nosić tylko do czytania albo też oddzielnie do patrzenia blisko i do patrzenia daleko.

Chodzi o to, abyśmy sobie uświadomili, że nie ma w naszym organizmie narządów niezależnych. Każdy zakłócony czy uszkodzony organ wpływa wcześniej czy później na ogólną kondycję fizyczną, a co za tym idzie również na samopoczucie i pogodę ducha. W ogólnym rozrachunku bardziej więc ,,opłaci się" paradować całe nawet życie w nielubianych okularach, o których przekonani jesteśmy, że odbierają naszej twarzy połowę wdzięku i urody, niż być nerwowym ponurakiem. Taki jest bowiem najczęstszy efekt zaniedbania spraw oczu.

Notowała: **ŁUCJA GALIŃSKA**

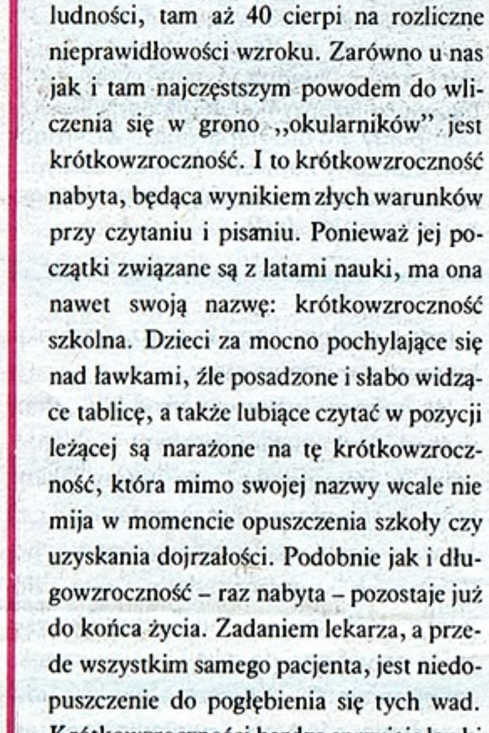

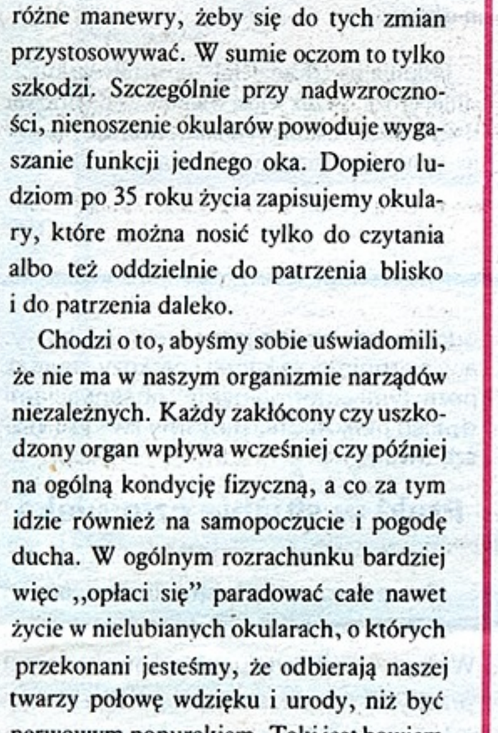

**Uwaga Kluby Przyjaciół m/s ,,Leonid Teliga"!**

**Dziś specjalnie dla Was drukujemy zestaw flag sygnałowych. Trwają Dni Morza. Możecie więc sobie wykonać je z kolorowego papieru lub ze ścinków materiału. Flagi kodu mogą przydać się Wam na obozach, koloniach, w stanicach. Znając ich odpowiedniki literowe możecie sobie zorganizować cały swój tylko system porozumiewania się.**

**Życzymy dobrej zabawy!**

KLUB PRZYJACIÓŁ m/s »LEONID TELIGA«

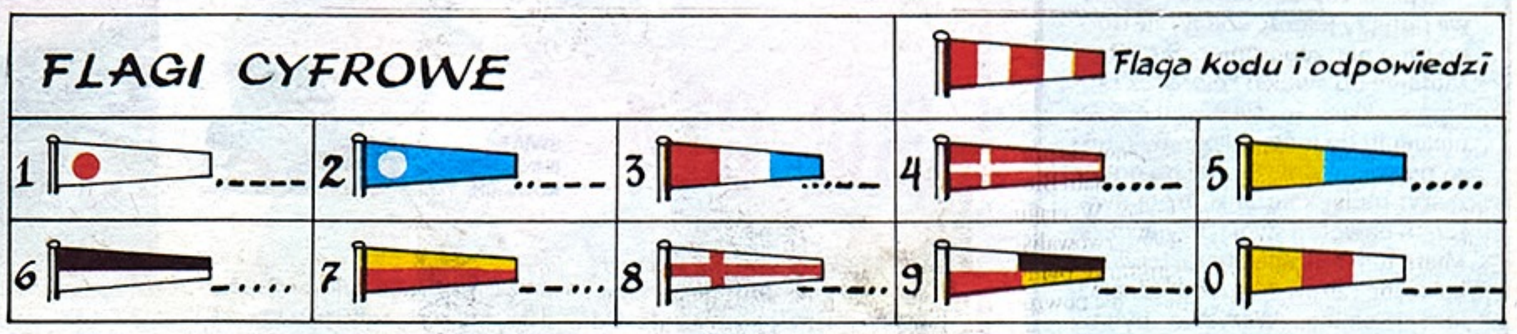


# KOD FLAGOWY i gala banderowa

Sygnalizacja flagowa liczy sobie przypuszczalnie tyle lat co i instytucja wojennej floty. W czasach kiedy nie znano radiotelefonu, krótkofalówek, czy telegrafu – a zawsze istniała konieczność porozumienia się przynajmniej w zasięgu wzroku – zaczęto korzystać z umownych sygnałów w postaci flag. Na starożytnych wojennych okrętach, na których przed bitwą kładziono maszty, istniały specjalne maszty – służące wyłącznie do podnoszenia sygnałowych flag.

W Wielkiej Brytanii, w państwie o bogatych morskich tradycjach pierwszą książkę sygnałową, przeznaczoną dla wojennej floty wydano w XVII wieku. Ale dopiero w 1803 roku Henry Popham podporządkował istniejące flagi literom alfabetu. Pod koniec ubiegłego wieku ustalono międzynarodowy alfabet, tak zwany ,,Internacional Code", który prawie bez zmian przetrwał do 1934 roku.

Obecnie międzynarodowy kod flagowy składa się z 40 flag, w tym: z 26 literowych, 10 cyfrowych i 4 pomocniczych. Każda flaga posiada odmienne znaczenie. Zestaw flag wywieszany na maszcie jedna pod drugą, zawiera przeróżne sygnały. Szyfr tych sygnałów znajduje się w książce pt. ,,Międzynarodowy Kod Sygnałowy". Sygnały jednoflagowe są stosowane do przekazywania wiadomości pilnych i często używanych w żegludze, dwuflagowe często uzupełniane flagą cyfrową – do średnio używanych, trzyflagowe są sygnałami medycznymi.

Kod flagowy służy również do podkreślania uroczystego momentu. We wszystkie święta narodowe, z okazji wizyty głowy państwa oraz na życzenie władz portowych podnosi się tak na okrętach wojennych jak i na statkach handlowych tak zwaną galę flagową. Zawiesza się ją spinając ze sobą linki flag w następującej kolejności: A–B–1–C–D–2–E–F–3–G–H–4–I–J–5–K–L–6–Ł–M–7–N–O–8–P–R–9–S–T–O–U–W poczynając od dziobu poprzez szczyty masztów poniżej bander szczytowych do rufy. Wielkie statki handlowe zawieszają galę flagową od dziobu do szczytu pierwszego masztu i od masztu sygnałowego tylnego do rufy. Na wojennych okrętach gala nosi nazwę banderowej, na handlowych – flagowej. (oprac. wm)

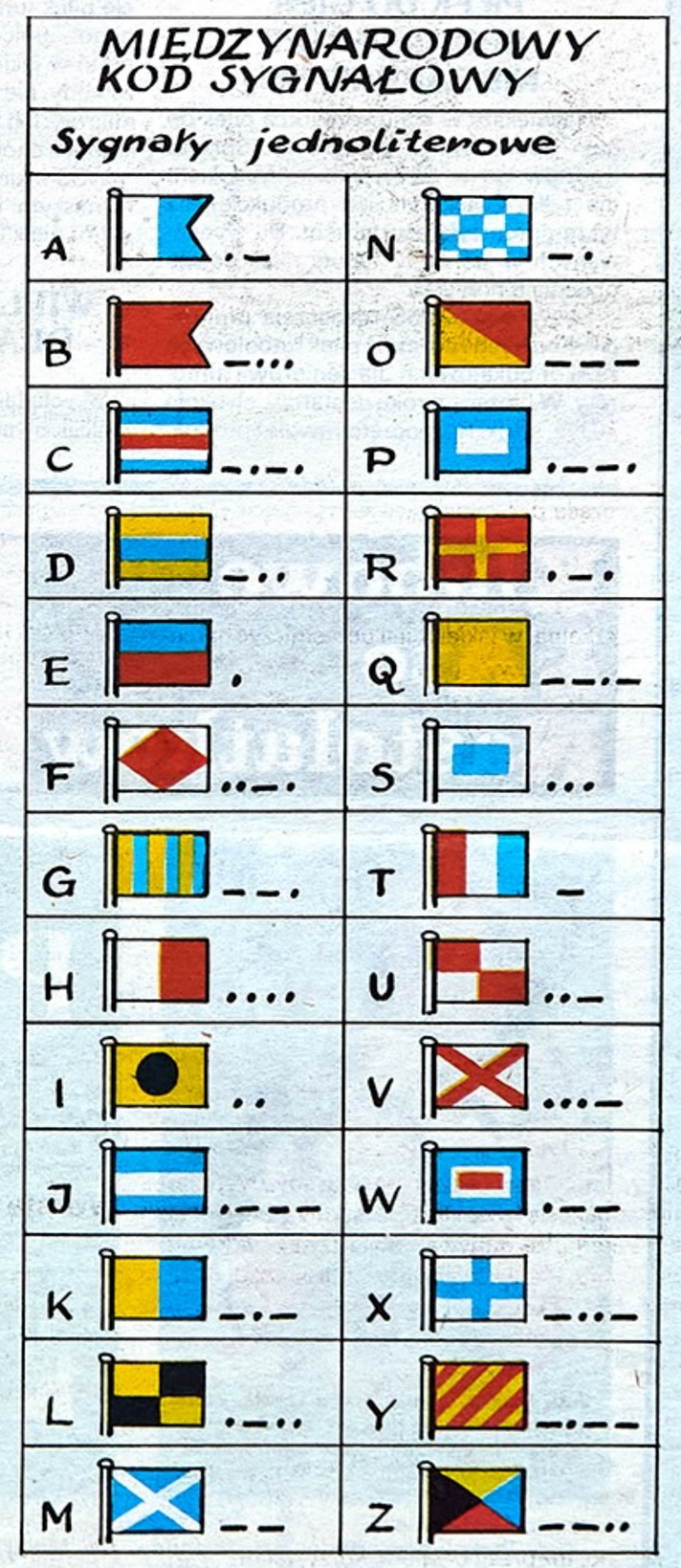


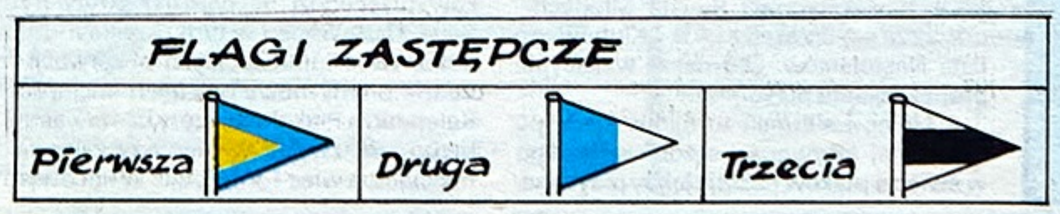


A Mam nurka pod wodą. Trzymajcie się z dala i idźcie powoli.

B Ładuję (mam na statku) ładunki niebezpieczne.

C Tak.

D Trzymajcie się z daleka ode mnie; manewruję z trudnością.

E Zmieniam kurs w prawo.

F Jestem niezdolny do ruchu; nawiążcie ze mną łączność.

G Potrzebuję pilota. Wybieram sieci (statki rybackie).

H Mam pilota na statku.

I Zmieniam kurs w lewo.

J Mam pożar i niebezpieczny ładunek.

K Pragnę nawiązać z Wami łączność.

L Zatrzymajcie natychmiast wasz statek.

M Zatrzymałem mój statek i nie posuwam się po wodzie.

N Nie.

O Człowiek za burtą.

P Wszyscy zameldować się na statku. Statek wychodzi w morze.

Q Ta litera jest wyjątkiem; nie posiada jednoliterowego znaczenia.

R Mój statek jest ,,zdrowy" – proszę o prawo zdolności ruchów (czyli nie mam chorych na pokładzie).

S Moje maszyny pracują wstecz.

T Trzymajcie się z dala ode mnie, jestem zajęty trałowaniem we dwójkę.

U Kierujcie się ku niebezpieczeństwu.

V Potrzebuję pomocy.

W Potrzebuję pomocy lekarskiej.

X Wstrzymajcie się z wykonaniem waszych zamierzeń i uważajcie na moje sygnały.

Y Wlokę moją kotwicę.

Z Potrzebuję holownika.

Flaga kodu i odpowiedzi służy dla potwierdzenia odbioru sygnału przez jednostkę odbierającą oraz dla zaznaczenia zakończenia sygnalizacji przez stację nadającą. Oznacza się również przy jej pomocy znak dziesiętny. Flag zastępczych używa się wówczas, kiedy statek posiada tylko jeden komplet flag, a w jednym sygnale musi użyć dwóch lub więcej tych samych liter.

Oczywiście dla swoich potrzeb możecie poszczególnym flagom nadać inne znaczenia.

# REDAKCYJNA POCZTA

## Koledzy zapomnieli o mnie...

Wprawdzie są wakacje, a sprawa dotyczy jeszcze szkoły, ale trudno mi o niej zapomnieć. Straciłam zaufanie do swoich koleżanek i kolegów z klasy, myślę nawet o przeniesieniu do innej szkoły. Było tak, że pewnego dnia wpadł mi do rąk zeszyt mojej koleżanki, którą uważałam nawet za swoją przyjaciółkę. Miała tam spisane charakterystyki koleżanek ze swojej paczki. Znalazłam i siebie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że na końcu charakterystyki przeczytałam zdanie: „nie liczy się w klasie". Nie wierzyłam, lecz wkrótce miałam okazję, aby się o tym przekonać. Kiedy zachorowałam – nikt się u mnie nie zjawił, mimo że oddając w szkole zaświadczenie lekarskie prosiłam o to. W przeddzień pójścia do szkoły, jeszcze niezupełnie zdrowa, zwlokłam się z łóżka, poszłam do najbliższej koleżanki, aby uzupełnić brakujące lekcje. Następnego dnia w szkole wszyscy zachowywali się normalnie, jakby się nic nie stało. Tylko mnie było ogromnie przykro. Czy przenieść się do innej szkoły w naszym mieście?

Niepocieszona

**OD REDAKCJI: Koledzy zachowali się źle, trudno nam wytłumaczyć takie postępowanie. Staranie się o zamianę szkoły jednak odradzamy.**

**I jeszcze jedno: nie radzimy zaglądać (bez zgody autora) do prywatnych notatek nawet najbliższej koleżanki!**

## Czy to wypada?

Już wakacje, ale mnie wciąż dręczy jedna sprawa, która się zaczęła jeszcze w styczniu. Tego chłopca poznałam na zabawie szkolnej, lecz na początku nie zwróciłam na niego uwagi. Potem jednak, kiedy nie odstępował mnie na krok, zrozumiałam, że „coś" będzie. No i doczekałam się głupich uwag, plotek i dowcipów ze strony paru koleżanek i wszystkich chłopców z mojej klasy. Wściekali się, że ktoś śmiał się mną zainteresować! Później byłam z tym chłopcem w kinie. Kiedy po filmie odprowadził mnie do domu, zrozumiałam, że się w nim „zabujałam" i to po uszy. W czasie zabawy z okazji MDD on znów bawił się ze mną, a ja upewniłam się, że jestem zakochana. Teraz nie wiem, co się stanie z naszą miłością. Wyjeżdżam do babci, a potem na obóz. Wraz ze mną jadą koleżanki, które zmobilizowały mnie do napisania tego listu. Mam problem: czy dziewczynie wypada pierwszej napisać kartkę z pozdrowieniami? On nigdzie nie wyjeżdża, więc mi kartki nie przyśle.

Kamila

**OD REDAKCJI: Wypada! Oczywiście, że wypada!**

Marzena Urlik (lat 12),

interesuje się sportem, nowoczesną muzyką, zbiera fotosy piosenkarzy, znaczki, maskotki.

## Kto lubi nieporządek?

Moja ciotka jest zatrudniona jako gospodarz domu, czyli po prostu jest dozorczynią. Stara się wywiązać ze swoich obowiązków jak najlepiej. Cóż z tego jednak, że sprząta schody bardzo często, kiedy natychmiast znów ktoś rzuca niedopałek papierosów, zapałki, zużyte bilety i inne śmieci? Czy naprawdę nie należałoby szanować porządku i tak dbać o klatkę schodową czy windę jak o własne mieszkanie? Mnie się to wydaje dziwne, bo najbardziej brudzą dorośli! Często to sama obserwuję!

Barbara, Łódź

# FERRARI DINO 308 GT4

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

FERRARI, to słynna włoska wytwórnia samochodów, znana przede wszystkim z produkcji doskonałych pojazdów wyścigowych. Jej założycielem (powstała w roku 1940) był znany konstruktor pojazdów samochodowych Enzo Ferrari, który do dziś patronuje wszystkim przedsięwzięciom fabryki. Od jego nazwiska pochodzi też nazwa wytwórni i marki wszystkich produkowanych w niej samochodów.

Tak więc już przez okres 36 lat samochody wyścigowe z marką Ferrari stają do walki na wszystkich torach wyścigowych świata, z których zazwyczaj wychodzą zwycięsko. Ukoronowaniem bardzo wielu sukcesów wytwórni, było zdobycie w roku 1975 najbardziej liczącego się w sporcie automobilowym – tytułu mistrza świata samochodów formuły 1 przez austriackiego kierowcę Niki Laudę, który w całorocznym systemie rozgrywek startował na samochodzie FERRARI 312 T. W chwili obecnej te samochody należą do najlepszych i najszybszych.

Jednak hale fabryczne zakładów FERRARI nie opuszczają wyłącznie samochody wyścigowe, lecz przede wszystkim luksusowe i bardziej drogie pojazdy sportowe zaliczane do tzw. klasy Grand Tourisme (wielkiej turystyki). Są one wytwarzane w niewielkich seriach (całoroczna produkcja wynosi około 650 sztuk pojazdów), w większości przypadków na specjalne zamówienia.

Prezentowany FERRARI DINO 308 GT 4 stanowi najnowszy produkt tej wytwórni. Silnik tego samochodu o pojemności 2926 cm sześc. posiada 8 cylindrów ułożonych w kształcie litery V i osiąga moc 236 KM przy 6600 obr/min. Wyposażony jest w tranzystorowy zapłon, chłodnicę oleju smarującego oraz dwie elektryczne dmuchawy przeznaczone do wytwarzania zwiększonego przepływu powietrza do chłodnicy cieczy chłodzącej. Silnik umieszczony jest z tyłu tuż za tylnymi siedzeniami a przed osią kół tylnych, na które przekazywany jest napęd.

Przednie i tylne koła samochodu zawieszone są niezależnie; posiadają obręcze wykonane ze stopów lekkich. Samochód wyposażony został w dwa zbiorniki paliwowe, ich łączna pojemność wynosi 80 litrów.

Nadwozie dla FERRARI DINO zaprojektował słynny stylista włoski Bertone. Sposób jego ukształtowania stwarza pozory jak gdyby silnik samochodu umieszczony był z przodu, gdyż tam znajdują się duże powierzchnie wlotów powietrza „zgrabnie" wkomponowane w sylwetkę nadwozia. Wloty powietrza do silnika skierowane są przez otwory znajdujące się za tylnymi oknami. W miejscach umieszczenia otworów wykonane są odpowiednie oprofilowania, maskujące ich lokalizację. Reflektory samochodu chowane są do wnęk znajdujących się w przedniej części nadwozia.

We wnętrzu tego FERRARI mieszczą się 4 osoby, każda na oddzielnym, anatomicznie wyprofilowanym fotelu, wyposażonym również w zagłówek. Dostęp do wnętrza umożliwia para drzwi otwieranych klamkami kasetowymi.

FERRARI DINO 308 GT 4 rozwija prędkość 250 km/godz. a przyspieszenie ze startu zatrzymanego do prędkości 100 km/godz. uzyskuje w ciągu 6,8 sekundy.

**ZENON DUTKIEWICZ**

# • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

## PIŁEK DO GIER SPORTOWYCH NIE ZABRAKNIE!

Największy w kraju wytwórca piłek do gier sportowych, Wytwórnia Sprzętu Sportowego w Strzyżowie n/Wisłokiem nie tylko zwiększyła ich produkcję, ale także poszerzyła asortyment. Do wytwarzanych w ub. r. 12 typów piłek doszło obecnie 8 nowych.

Strzyżowska WSS rozpoczęła produkcję 4 nowych rodzajów piłek futbolowych ze skór bukatowych dla seniorów i juniorów. W bieżącym roku dostarczy ich około 10 tys. sztuk. Rozpoczęto również produkcję piłek futbolowych z tworzywa sztucznego – polcorfamu. Piłki te, bez względu na to w jakich warunkach rozgrywane są zawody, nie zmieniają wagi, kształtu i rozmiarów. Ich tegoroczne dostawy wyniosą również około 10 tys. sztuk.

WSS uruchamia także po raz pierwszy w naszym kraju produkcję kolorowych „mini-piłek" dla najmłodszych. **(rat)**

## WIELKA ATRAKCJA DLA TURYSTÓW!

W południowej części Kielc, w rezerwacie geologicznym „Kadzielnia", wielką atrakcją dla turystów są kilkukondygnacyjne jaskinie. Podziemny labirynt „Kadzielni" składa się z 15 jaskiń – jest to około 1/3 wszystkich znanych pieczar w Górach Świętokrzyskich. Jaskinie grupują się w tzw. Skałce Geologów i we Wschodniej Ścianie, rozmieszczone na czterech poziomach. Największe jaskinie – „Szczelina" i „Wschodnia" – mają po 100 m długości.

Jaskinie na „Kadzielni" powstały wskutek silnej erozji. Przez wiele wieków woda drążyła skały, przenikała szczelinami, tworząc bajeczny system podziemnych komnat i korytarzy.

**(rat)**

## „OLIMPIJSKA" 200-ZŁOTÓWKA

W Monitorze Polskim ukazało się zarządzenie ministra finansów ustalające wzór, próbę i wagę nowej srebrnej monety o wartości 200 zł. Moneta przygotowywana z okazji zbliżających się igrzysk olimpijskich będzie miała wagę 14,5 grama. Po lewej stronie na tle pięciu kółek olimpijskich przedstawiony zostanie symbol płonącego znicza. Wokół napis: Igrzyska XXI Olimpiady. Po drugiej stronie – wizerunek orła otoczony napisem: Polska Rzeczypospolita Ludowa oraz cyfry wartości monety i roku emisji. **(rat)**

# Klubowe ŁA to Nastolatków

KLUB PTAKOLUBÓW ŚWIATA MŁODYCH

Jeśli ktoś trzyma w domu kawkę, która przychodzi na rękę i jest z wszystkimi spoufalona – to jeszcze nie jest udomowienie, a jedynie oswojenie. Zdjęcie: M. Szymański

# Ptakoluby w KLANIE

Klub Ptakolubów, podobnie jak inne kąciki hobbistyczne „Świata Młodych", przyłącza się do akcji KLAN – Klubowego Lata Nastolatków. Oto nasze wakacyjne propozycje dla ptakolubów:

– Lipiec i sierpień to okres, kiedy po ożywionej aktywności sezonu lęgowego w świecie ptaków nastaje jakby przycisze-nie. Mniej słychać śpiewów, wiele gatunków przechodzi na bardziej skryty tryb życia. Oczywiście i w tym okresie można dokonywać interesujących obserwacji – będzie o tym mowa w letnich odcinkach Kalendarza Ptakoluba, który ukazywać się będzie jak zwykle w pierwszy czwartek miesiąca, a więc 1.VII i 5.VIII. W lipcowym odcinku zaprezentujemy mewy i rybitwy, a w sierpniowym kaczki i perkozy. Jednak poza tymi „normalnymi" obserwacjami dzikich ptaków chcielibyśmy zwrócić Waszą uwagę na

## Ptaki w służbie człowieka

Mowa tu o gatunkach udomowionych – drobiu, gołębiach, ptakach ozdobnych. Wakacje, kiedy wielu mieszkańców miast przebywa na wsi, stwarzają dobrą okazję, żeby przyjrzeć się tym tak potrzebnym nam zwierzętom, które zapewne nie wszyscy uważają za obiekt godny uwagi ornitologa. A przecież warta zainteresowania jest już sama historia wprzęgnięcia ich w służbę człowieka, która np. w przypadku gołębia, gęsi czy kury liczy już dobre kilka tysięcy lat, splatając się ściśle z kulturami różnych ludów. Warto przyjrzeć się jakie cechy właściwe swoim dzikim przodkom ptaki udomowione zachowały, a jakie nowe właściwości fizyczne i zwyczaje wytworzyła w nich hodowla. Zachęcamy Was też do nawiązania kontaktów z ludźmi, którzy zajmują się hodowlą. Jeśli pomożecie im w pracy będziecie mieli sposobność lepszego poznania i obserwacji hodowanych ptaków. Przekonacie się ile pasjonujących, czasem wręcz sensacyjnych opowieści można usłyszeć od starego hodowcy gołębi, czy opiekuna parkowych łabędzi. Zobaczycie jak doskonała więź porozumienia zawiązuje się między gromadką kur na podwórku, a karmiącą je gospodynią, między stadem kaczek, a dziewczynką, która wygania je na staw.

W naszym wakacyjnym cyklu „Ptaki w służbie człowieka" zajmiemy się gatunkami **udomowionymi** – to znaczy takimi, których egzystencja i rozmnażanie są całkowicie uzależnione od warunków hodowlanych stworzonych im przez człowieka. Jeśli ktoś trzyma w domu kawkę, która przychodzi na rękę i jest z wszystkimi spoufalona – to jeszcze nie jest udomowienie, a jedynie **oswojenie**. Ptak ten, nawet jeśli będzie miał partnera, zapewne nie będzie chciał rozmnażać się w warunkach domowych, a jego cechy fizyczne pozwolą mu na łatwy powrót do dzikiego trybu życia – oswojenie zmieniło tylko nieco jego zwyczaje. Natomiast gatunki udomowione np. kura lub kaczka – mogą żyć i rozmnażać się tylko pod bezpośrednią opieką człowieka. Pozbawione jej, w większości przypadków, nie dadzą sobie rady, bowiem udomowienie nie tylko zmieniło ich naturalne zwyczaje, ale i właściwości fizyczne – np. pozbawiło zdolności lotu, szybkiego biegu, zmieniło wielkość i proporcje ciała.

Dzieło udomowienia zwierząt jest jednym z największych dokonań ludzkości – ono (przed uprawą roślin) zapoczątkowało i umożliwiło rozwój naszej cywilizacji. Dlatego zachęcamy Was do przyjrzenia się **ptakom w służbie człowieka** jako interesującemu obiektowi ornitologicznemu, wielkiemu osiągnięciu inżynierii biologicznej i przecież ważnemu składnikowi pomyślności naszego bytu.

**dr MACIEJ LUNIAK**

REPORTER Świata Młodych

# Chcemy uciec

Znamy się od czterech lat. Chodzimy do jednej klasy. Mieszkamy na jednej ulicy. Czy to wystarczy, aby zostać przyjaciółmi? My całe dnie spędzamy razem. Po prostu lubimy się.

Jest taka jedna rzecz, która nas łączy: nienawidzimy cywilizacji. Może uznacie nas za maniaków. To Wasza sprawa, my wiemy swoje. Mamy dość tej przeklętej doskonałości cywilizowanego świata, mamy dość spalin, zaduchu, krzyków, interesów, tłoku, zamieszania. Może nie należy buntować się przeciwko drodze, jaką zmierza cała ludzkość, za to można uciec.

Nasze marzenia spełnią się tego lata – nareszcie!!! Uciekamy w lipcu lub w sierpniu. Na cały miesiąc. Zaszyjemy się głęboko w lesie – na dziko. Będziemy oddychać prawdziwym powietrzem. Czyż to nie wspaniałe?

**PIOTR GABRYEL**

# Młodzież współpracuje z aktorami

**GDYNIA (HSI).** Tutejszy Teatr Muzyczny powołał „Scenę młodego widza", która zadebiutowała „Baśnią o grających jabłkach". Obsadę stanowią najlepsi soliści i aktorzy teatru. Młoda widownia bardzo dobrze przyjęła sztukę i od tej pory niemal codziennie odbywają się przedpołudniowe spektakle dla gdyńskich szkół.

Zamierza się przekształcić „Scenę" w oddzielny teatr młodego widza, w którym program inspirować ma młodzież. W tym roku teatr wystawi jeszcze „Dyliżans" Fredry, a także „Fontannę z Neptunem". Autorką libretta jest Wanda Chotomska. **(ws)**

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Proponuję Wam dziś, Drodzy Czytelnicy test sprawdzający Waszą wyobraźnię. Oto cztery niedokończone rysunki. Przyjrzyjcie się im dobrze i dokończcie (ołówkiem lub długopisem). Gotowe rysunki naklejcie na kartę pocztową i przyślijcie mi jak najszybciej. Wasze rysunki będą poddane szczegółowym badaniom naukowym, a ci, którzy odgadną co autor chciał narysować otrzymają nagrody książkowe. Wytężcie swą wyobraźnię!

Powodzenia!

**Wasz Rzep**

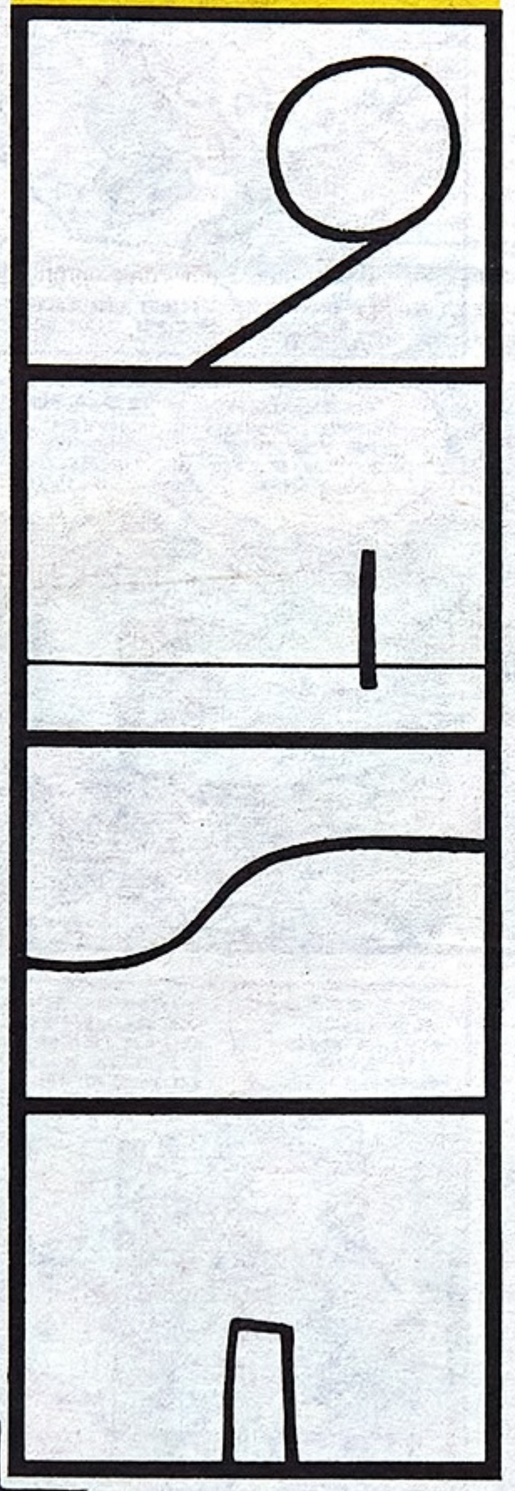

– Musiałem wyjść potajemnie z domu, bo mój młodszy braciszek uparł się jechać ze mną na obóz...

Rys. W. Lewiński

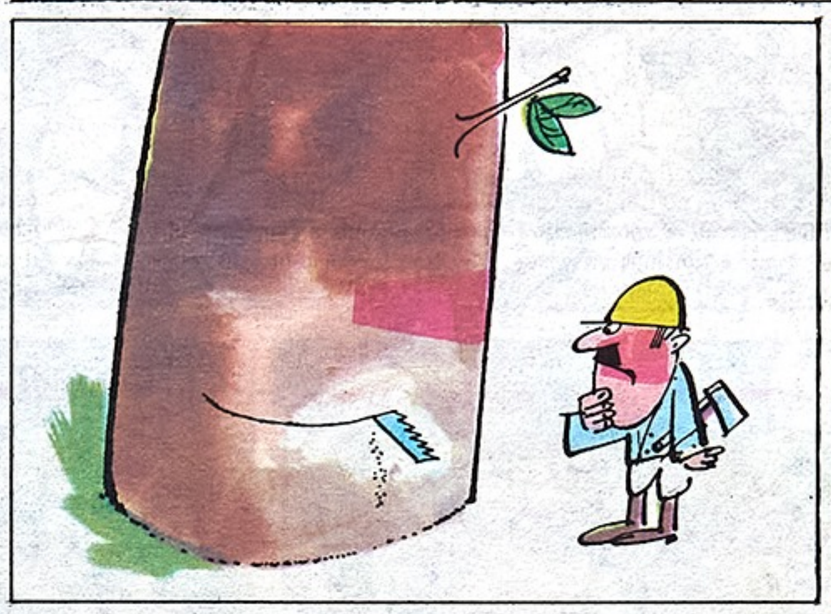

## RZEPKLUB

Przyjmuję do klubu Darka Koniora. Oto żart rysunkowy nadesłany przez niego.

– Ktoś do ciebie...

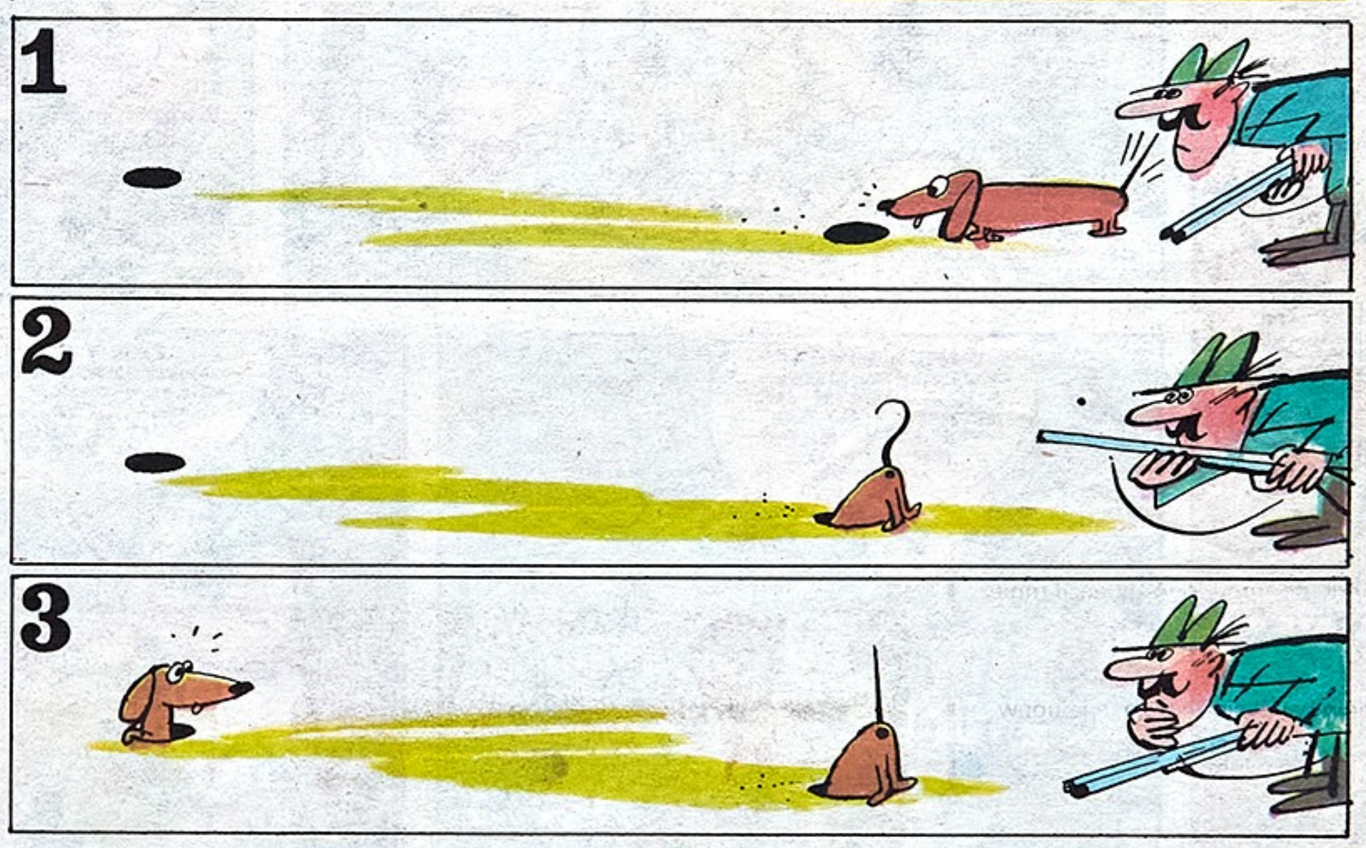


został częściowo zniszczony, następnie zrekonstruowany i zmodernizowany, ale więcej już nie brał udziału w ekspedycjach...

– Poprzednim razem mówiłeś, że pięć lat stałeś w muzeum – przerwał mu Gag.

– Sześć lat, master. W Muzeum Historii Odkryć w Lubece.

– Mniejsza o to – mruknął Gag. – A potem przez osiemdziesiąt lat tkwiłeś w tej niszy u Kornieja...

– Siedemdziesiąt dziewięć, master.

– Dobra, dobra, nie poprawiaj mnie... – Gag zamilkł na chwilę.

– Pewnie się zdrowo nudziłeś?

– Nie wiem, co to znaczy „nudzić się", master.

– No i co tam robiłeś?

– Stałem, oczekiwałem na polecenia, master.

– Polecenia... A teraz przynajmniej cieszysz się, że cię wypuszczono?

– Nie rozumiem pytania, master.

– Co za jełop... Zresztą to nikogo nie obchodzi. Lepiej mi odpowiedz na takie pytanie – czym ty się różnisz od człowieka?

– Wszystkim się różnię, master. Reakcjami chemicznymi, systemem kontroli i kierowania, przeznaczeniem.

– A jakież może być przeznaczenie takiego jełopa?

– Wypełnianie wszystkich poleceń, które jestem w stanie wypełnić.

– Ha! A jakie jest przeznaczenie ludzi?

– Ludzie nie mają przeznaczenia, master.

– Głupek z ciebie, chłopie. Żłób. Co ty możesz wiedzieć o prawdziwych ludziach?

– Nie rozumiem pytania, master.

– Ja cię na razie o nic nie pytam.

– Dramba nie odpowiedział.

Maszerowali stepem, coraz bardziej zbaczając z drogi do domu, ponieważ Gaga nagle zainteresowała dziwaczna konstrukcja sterczące na niewielkim wzgórzu po prawej stronie. Słońce było już bardzo wysoko, nad stepem drgało rozgrzane powietrze, ostry duszny zapach ziemi i traw wzmagał się coraz bardziej.

– To znaczy, że jesteś gotów wypełnić każdy mój rozkaz? – zapytał Gag.

– Tak jest, master. Jeśli to będzie w mojej mocy.

– No, dobrze... A jeśli ja ci każę zrobić jedno, o.. m-m-m- ktoś inny – coś wręcz przeciwnego? Co wtedy?

– Nie zrozumiałem kto wydaje to drugie polecenie?

– No... m-m-m... Wszystko jedno kto.

– To nie wszystko jedno, master.

– No to na przykład Korniej.

– Wykonam rozkaz Kornieja, master.

Przez jakiś czas Gag milczał. Ach, ty bydlaku, myślał. Co za ścierwo.

– Dlaczego? – spytał wreszcie.

– Korniej jest starszy, master. Ma wyższy indeks przydatności społecznej.

– Co to znów za indeks.

– Ponosi większą odpowiedzialność przed społeczeństwem.

– A ty skąd to wiesz?

– Ma znacznie wyższy poziom zasobów informacyjnych.

– No i co z tego?

– Im wyższy poziom zasobów informacyjnych, tym większa odpowiedzialność.

Sprytnie, pomyślał Gag. Nie ma o co zahaczyć. Wszystko się zgadza. Jestem wobec nich bezradny jak małe dziecko. No, zobaczymy.

– Tak – powiedział. – Korniej jest wielkim człowiekiem. Do pięt mu nie dorastam. Wszystko widzi, wszystko wie. Teraz na przykład idziemy sobie rozmawiamy, a tymczasem Korniej słyszy każde nasze słowo. Niech coś będzie nie tak, już on nam da do wiwatu...

Dramba milczał. Diabli wiedzą co działo się w jego uszastej głowie. Mordy właściwie nie ma, oczu nie ma – spróbuj coś zrozumieć. Nawet głos zawsze taki sam...

– Mam rację?

– Nie, master.

– Jak to – nie? Twoim zdaniem Korniej może czegoś nie wiedzieć?

– Może master. Korniej zadaje pytania.

– W tej chwili?

– Nie, master. Teraz nie mam z nim łączności.

– Chcesz powiedzieć, że Korniej nie słyszy tego co teraz mówisz? Albo tego co ja mówię do ciebie? On, jeśli chcesz wiedzieć, nawet nasze myśli słyszy! A już rozmowy...

– Zrozumiałem cię, master.

Gag z nienawiścią spojrzał na Drambę.

– Co zrozumiałeś, debilu?

– Zrozumiałem, że Korniej dysponuje aparaturą do czytania myśli.

– Kto ci to powiedział?

– Ty, master.

C.d.n.

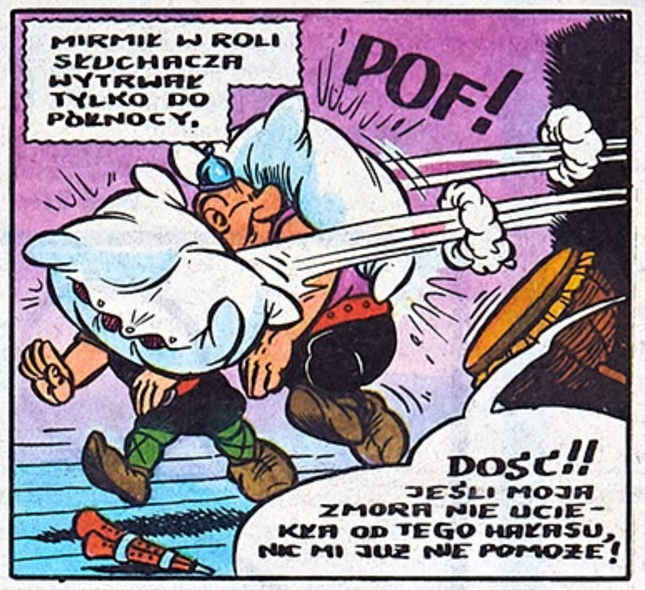


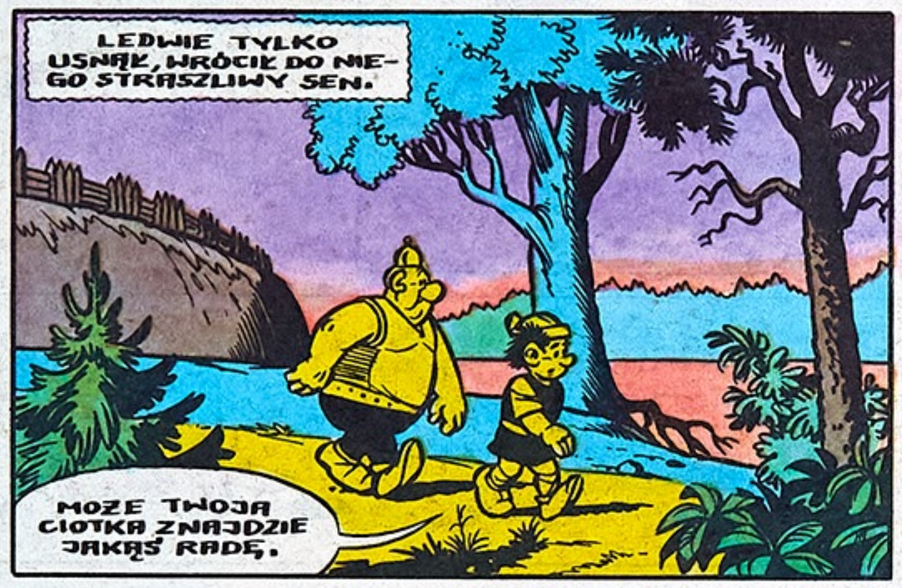

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa: ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY

| | |
|---|---|
| Red. naczelny | 21-15-61 |
| Sekr. redakcji | 28-25-48 |
| Dział Łączności z Czytelnikami | 28-56-18 |

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewodzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Redaktor odpowiedzialny:
Jerzy Dąbrowski

Opracowanie graficzne:
Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna
Henryka Żochowska

Skład techniką fotoskładu w systemie linotron 505 TC. DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa.

Zam. 3774. J-52.



NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Nr indeksu – 85039/35046


12.

# A. i B. Strugaccy

# PRZYJACIEL Z PIEKŁA

Tłumaczyła IRENA LEWANDOWSKA

– A dlaczego teraz jest unieruchomiona? – zapytał Gag. – Czy możesz ją włączyć?

– Nie. Drogami kierowano ze specjalnych ośrodków. Najbliższy był dosyć daleko stąd. Ale zapewne tych ośrodków już nie ma. Stały się niepotrzebne. Widzę, że wszystko bardzo się zmieniło. Kiedyś na tej drodze były tłumy ludzi. Teraz nie ma nikogo. Kiedyś po tym niebie na kilku horyzontach, szły, szły i szły latające maszyny. Teraz niebo jest puste. Kiedyś po obu stronach drogi rosła pszenica, tak wysoka jak ja. Teraz jest step.

Gag słuchał z półotwartymi ustami.

– Kiedyś moje receptory – monotonnie mówił Dramba – na wszystkich długościach co sekundę odbierały setki impulsów radiowych. Teraz nie słyszę nic prócz wyładowań atmosferycznych. W pierwszej chwili wydało mi się nawet, że zachorowałem. Ale teraz już wiesz – to nie ja się zmieniłem, tylko świat.

– A może świat zachorował? – zapytał Gag z ożywieniem.

– Nie rozumiem – odpowiedział Dramba.

Gag odwrócił głowę i spojrzał tam, gdzie horyzont płonął i pulsował. Diabła tam, pomyślał ponuro, oni zachorują, akurat!

– A co tam jest? – zapytał.

– Tam jest Antonow – odpowiedział Dramba. – To miasto. Osiemdziesiąt lat temu nie było go stąd widać. To było rolnicze miasto.

– A teraz?

– Nie wiem. Bez przerwy wywołuję centrum informacji, ale nikt mi nie odpowiada. Zmieniły się środki łączności, Gag. Wszystko się zmieniło.

Gag patrzył na zagadkowe migotanie, gdy nagle znad horyzontu wyrosło coś ogromnego, podobnego do skośnego żagla niewyobrażalnych rozmiarów, było to prawie równie czarno-niebieskie jak niebo, może odrobinę ciemniejsze, powoli majestatycznie zakreśliło łuk, jakby wskazówka zegara przeszła po cyferblacie i zniknęło, rozpłynęło się w szarej mgiełce. Gag odetchnął głęboko.

– Widziałeś? – zapytał szeptem.

– Widziałem – odparł z zafrasowaniem Dramba. – Nie wiem, co to jest. Kiedyś niczego takiego nie było.

Gagiem wstrząsnął dreszcz.

– Żadnego pożytku z ciebie... – burknął. – Dobra, chodźmy do domu.

– Chciałeś zobaczyć rakietodrom – przypomniał Dramba.

– Master! – ostro powiedział Gag.

– Nie rozumiem...

– Kiedy zwracasz się do mnie bądź uprzejmy dodawać „Master".

– Zrozumiałem, master.

Jakiś czas szli w milczeniu. Koniki polne suchymi bryzgami śmigały pod nogi. Gag spoglądał ukradkiem na bezszelestnego kolosa, który płynnie kołysał się obok. Zauważył nagle, że wokół Dramby, jak poprzednio wokół drogi, utrzymuje się specjalna atmosfera – chłodna i orzeźwiająca. Zresztą Dramba nawet zrobiony był z czegoś podobnego – jest równie sprężysty i jędrny, tak samo matowo błyszczą w słońcu jego sterczące z rękawów niebieskiego kombinezonu dłonie. I jeszcze jedno Gag zauważył – Dramba przez cały czas starał się utrzymać między nim a słońcem.

– Opowiedz jeszcze raz o sobie – rozkazał Gag.

Dramba powtórzył, że jest robotem-androidem, numer taki to a taki z eksperymentalnej serii robotów przeznaczonych dla ekspedycji, został skonstruowany wtedy i wtedy (około stu lat temu – piękny wiek!) – uruchomiony wtedy a wtedy. Pracował w takich to a takich ekspedycjach, na Jajle uległ poważnej awarii,

Dokończenie na str. 7.